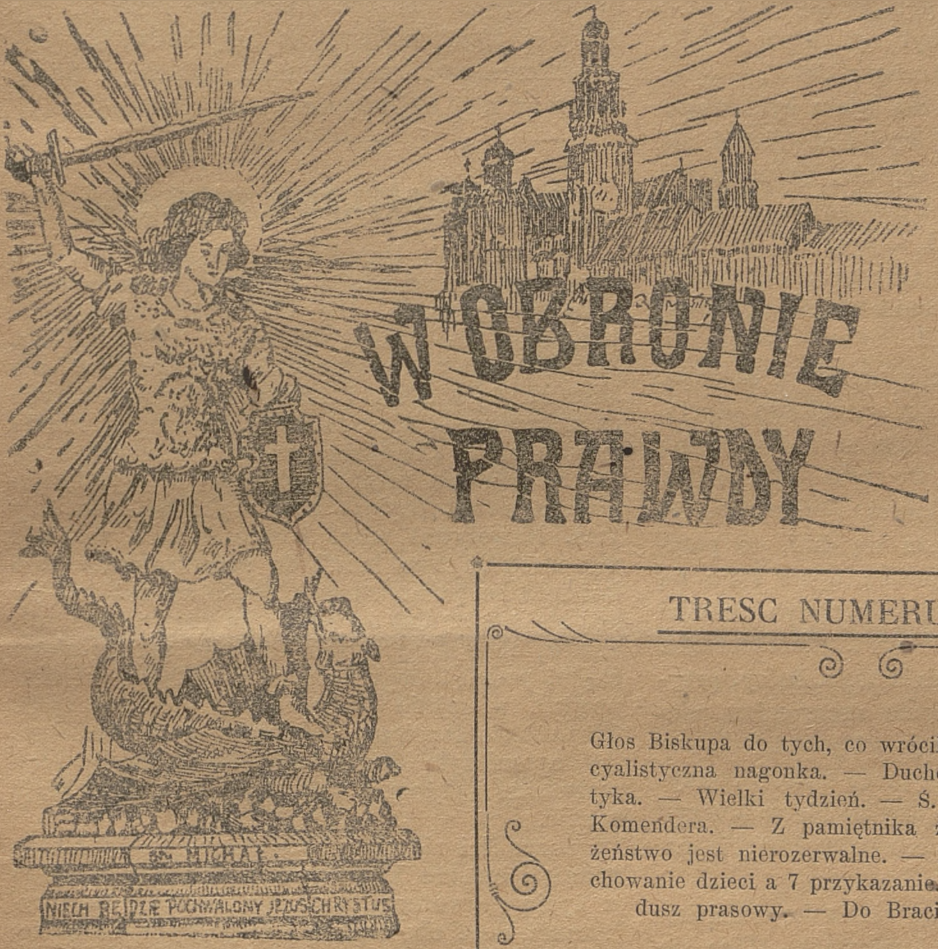
Nr. 4. Kraków, Kwiecień 1919. Rok XIII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 4 K. półrocznie 2 K.

Cena egzemplarza wynosi 40 halerzy.

TRESC NUMERU IV-go:

Głos Biskupa do tych, co wrócili z wojny.

Ksiądz Biskup Wałęga wydał list pasterski do tych, co powrócili z wojny do domu. Wita ich wszystkich serdecznie i wzywa, aby podziękowali Bogu za to, że im pozwolił powrócić pomimo tylu niebezpieczeństw, do progów rodzinnych. Łaska to bowiem nieoceniona, wyjść cało z tylu bitw, gdzie naokoło ludzie nieraz padali, jak muchy. Wyszli oni cało z wojny, uratowali swe życie — czy jednak uratowali także swą duszę? I pyta się Ksiądz Biskup, jak się ma sprawa z ich duszami? Stwierdza, że „niejeden z tych, co uratowali życie, powrócił do domu z duszą zatrutą bezbożnością i zgnilizną moralną“. I podaje na dowód jeden smutny przykład ze swojej dyecezyi:

„Przed kilku miesiącami powrócił z niewoli rosyjskiej syn jednego ze starych i uczciwych gospodarzy. Ojciec stary ucieszył się bardzo z powrotu jedynaka, ale nie długo trwała jego radość. Kiedy zaczął się bliżej przypatrywać swemu synowi i spostrzegł, że tenże nie odmawia pacierza, zaczął go namawiać, aby poszedł do kościoła, wyspowiadał się i podziękował Panu Bogu za szczęśliwy powrót. W odpowiedzi na

to ojcowskie upomnienie, syn wybuchnął obelgą przeciwko staremu ojcu i strasznem bluźnierstwem przeciwko religii i Panu Bogu. Słysząc to stary ojciec, oniemiał chwilowo. Żal ścisnął jego serce. Po chwili dopiero wyszeptał ze łzami w oczach następującą skargę: „Bodajbyś był nie wrócił, wolałbym, iżbyś był zginął na wojnie, niż miałeś wrócić takim bezbożnikiem“.

Ufa Ksiądz Biskup, że dla wielu była wojna czyśćcem, z którego wrócili lepsi i nawróceni, ale wie dobrze, że wielu ona zepsuła, że może nawet więcej ludzi zepsuła, niż naprawiła. Chciałby, aby ci zepsuci się naprawili, aby wrócili do Pana Boga, zrzucili z siebie grzechy przy Sakramencie Pokuty i aby się umocnili na dalszą drogę życia przez Komunię św.

Wielu wróciło do domu z zaraźliwą chorobą. Nabawili się jej wskutek niemoralnego życia, może się podleczyli w szpitalu, lecz jeszcze się nie wyleczyli całkowicie. Do tych odzywa się Ksiądz Biskup w szczególności i powiada, że „strasznej zbrodni dopuszcza się taki, co przyniósł z wojny zaraźliwą chorobę, a nie stara się o gruntowną kuracyę w szpitalu, tylko wchodzi w rodzinę i zarazę rozsiewa na swoje otoczenie. Ale nierównie cięższa zbrodnia tego, który, przyniósłszy zepsutą duszę, zionie zgorszeniem niewiary, czy rozpusty na swoje własne dzieci, czy rodzeństwo. Takich zaklina przez miłość i przywiązanie do swoich rodzin, aby najpierw uleczyli swe dusze i tak dopiero wchodzili w życie rodzinne“.

Dalej robi Ksiądz Biskup wzmiankę o dzisiejszym chaosie po wsiach i miastach. Chce się wszystko zburzyć, co stare i dawne i chce się jakiegoś raju na ziemi. Otóż każdy katolik powinien mieć swe zdanie o tem wszystkiem. Nic na świecie niema doskonałego, wiele starych form się już przeżyło, trzeba tedy dokonać wielu zmian. Wymaga tego postęp prawdziwy, wymagają tego zmienione warunki życia. Ale przeszłość zostawiła nam dużo rzeczy wielkich i świętych, które nam tylko do naszego dobra służyć mogą — i tych rzeczy nie powinniśmy burzyć, nie powinniśmy precz ich odrzucać. Przedewszystkiem jednak nie można wprowadzać zmian do naszej świętej wiary, bo ona jedna i jedyna, zawsze takasama, niezmienna, święta i Boża. Wiary nam tykać nie wolno. Wprowadzimy reformę w stosunki ekonomiczne i społeczne, ale nie wolno nikomu rzucać się na wiarę i szarpać wiarę. Wiarę powinniśmy szanować i kochać. Bo w niej jest nasze życie, ona jest naszą jedyną drogą do nieba, ona jest naszym największym, nieocenionym skarbem. Nie dajmy sobie jej wydrzeć z piersi wilkom, co przychodzą do nas w odzieniu owczem, aby nam wykraść z duszy to, co w niej najświętsze i największe.

Socyalistyczna nagonka.

W ostatnich tygodniach socyaliści urządzili istną nagonkę przeciwko biskupom i duchowieństwu katolickiemu. Nie dość im szlakowań i oczernień, od jakich roi się w „Naprzodzie“, „Prawie ludu“ i warszawskim „Robotniku“, nie dość im było obelg i kłamstw, wypowiadanych na zebraniach i wiecach socyalistycznych, rzucili jeszcze hasło „kościoła demokratycznego“, każą ludowi samemu ustanawiać sobie księży, biskupów, a nawet papieża chcą wybierać... na trzy lata. Nawoływał poseł Klemensiewicz w kilku numerach „Prawa ludu“ do organizowania tego kościoła socyalistycznego, ponieważ zaś lud jakoś się nie kwapił do słuchania czerwonych rozkazów, chce więc w inny sposób, przy pomocy rządu, podciąć nogi kościołowi. Wniósł on mianowicie w sejmie interpelacyę, w której żąda, by państwo rozciągnęło kontrolę nad kościołem, by ograniczyło działalność biskupów, by rząd wyznaczał księżom o czem i jak z ambony mają mówić.

Socyaliści nie chcą pozwolić na to, by księża pouczali lud, że katolikiem trzeba być nietylko w życiu prywatnem, ale i publicznem, że przykazania Boże obowiązują i w polityce, że za to, jak spełniliśmy swoje obowiązki obywatelskie, zdamy kiedyś rachunek przed Bogiem. Oni to nazywają „politykowaniem“ z ambony, a to przecież najzwyklejszy wykład moralności chrześcijańskiej. O tem kościół uczyć powinien i uczyć będzie.

Głoszą oni, że działy się nadużycia, że księża mówili o rzeczach, o których mówić nie powinni, że mszczą się na ludziach za wybory i t. d. Jeżeli gdzieś tak było, to zaskarżyć można księdza do biskupa, a nie do rządu, bo ksiądz władzy duchownej w tych sprawach podlega, a nie władzy świeckiej. Biskup lepiej, niż minister, rozsądzić może, co i jak mówić należy w kazaniu.

Źli są socyaliści na duchowieństwo za to, że walczy z nimi. Trudno jednak nie walczyć, gdy zasady ich są niechrześcijańskie, gdy środki, jakimi się posługują, niezgodne są z przykaza-

niami Bożemi. Socyalistom nie chodzi o dobro ludu, ale o dusze tego ludu, chcą te dusze wydrzeć z pod wpływu kościoła, chcą w nie zaszczepić ziarna niewiary i złości. W krajach, gdzie lud jest mniej przywiązanym do wiary świętej, głoszą to otwarcie, u nas się maskują, chcą oszczerstwami miotanemi na kler i poddaniem kościoła w niewolę państwową powoli do celu dojść. Rozumiemy ich robotę doskonale i przeciwdziałać jej potrafimy.

Duchowieństwo a polityka.

„Poco się ksiądz miesza do polityki! Niech pilnuje kościoła i zakrystyi" — takie zdanie się dziś często słyszy, uznałem przeto za stosowne w tej sprawie pewne uwagi poczynić. Na wstępie zaraz zaznaczę, że tu właściwie o dwie kwestye chodzi: 1. o to, czy kapłan poza kościołem może się polityką zajmować; 2. czy kapłanowi wolno w kościele o sprawach politycznych mówić. — W dwóch odrębnych artykułach o tem pomówimy.

Żyjemy dziś w czasach demokracyi, t. zn. równych praw obywatelskich, wpływu wszystkich na rządy i udziału wszystkich w życiu publicznem. Dziś każdy do polityki się miesza i nikomu się tego nie wzbrania, nie można więc tego wzbronić i księdzu, bo przecież i ksiądz jest równym, wolnym obywatelem. Nikt nie mówi przecież: „Ty chłopie pilnuj pługa, ty robotniku fabryki, ty urzędniku biura, a do polityki się nie mieszajcie", nikt też nie może powiedzieć: „Ty księże pilnuj zakrystyi, a od polityki ci wara!". Jeżeli ksiądz swe obowiązki kapłańskie sumiennie spełni, a ma czas i ochotę polityką się zająć, to i owszem, przecież to obywatel światły, zazwyczaj wysoce cnotliwy, więc tylko cieszyćby się z tego wypadało, że i on swój głos do wspólnej rady dołączy, że i on swe dłonie do pracy państwowej zaprzęgnie.

Nawetby źle było, gdyby księża od polityki się usunęli. Weźmy pod uwagę choćby to tylko, jakby to niedobrze było, gdyby w sejmie nie zasiadali posłowie-księża. Niejednokrotnie przychodzą tam pod obrady sprawy albo całkiem ściśle, albo pośrednio związane ze sprawami kościelnemi, musi więc tam być ktoś taki, kto się na tych sprawach zna, ktoś fachowy, coby drugich posłów w danej materyi mógł objaśnić. Np. uchwala się prawa, regulujące stosunek kościoła do państwa, więc potrzeba, aby w tych sprawach nietylko świeccy prawnicy i politycy przemawiali, ale by zabrali głos i przedstawiciele duchowieństwa.

Nieraz też może zajść potrzeba obrony interesów religijnych. Tu znowu najlepiej tego dokona ksiądz, on bowiem najlepiej jest obznajomiony ze sprawami kościelnemi, on najłatwiej wyczuje, co może interesom Kościoła i wiary zaszkodzić.

Często znowu ścierają się w polityce ze sobą różne poglądy, różne interesa stanowe. Prócz przedstawicieli poszczególnych stanów potrzeba więc tam jeszcze i ludzi bezstronnych, którzyby wszystkim dobrze życzyli, którzyby umieli wznieść się ponad interes jednego stanu, a do tego właśnie najlepiej nadaje się duchowieństwo. Kapłan zawsze jedną tylko miarę do wszystkiego przykłada: naukę Chrystusową.

Można powiedzieć, że księża w polityce spełniają rolę sumienia — oni czuwają nad tem, by posłowie, czy stronnictwa pewne nie zagalopowały się zadaleko, oni są podobni do tych żeglarzy na morzu, co to trzymają kompas w ręku i od czasu do czasu, muszą sternikom krzyknąć: „skręcić!" Kapłan do polityki wnosi nietylko głowę rozumną i ręce chętne do pracy, ale i zdrowie moralne, światło nauki Chrystusowej. On więc może i powinien nawet w polityce wziąć udział, gdy mu tylko czas i siły na to pozwalają.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Wielki Tydzień.

W chwili, gdy „Polski Siew" dojdzie do rąk swych Czytelników, przejdziemy już w drugą połowę wielkiego postu. Zaczęliśmy post od dnia popielcowego, od smutnego obrzędu posypywania głowy popiołem; dni kilka jeszcze upłynie, a będziemy mieć Wielki Tydzień. Nazywa się ten tydzień Wielkim dlatego, bo obchodzimy w nim wielkie tajemnice. Zwiemy go także świętym tygodniem.

Zaczyna się Wielki Tydzień od niedzieli kwietniej, którą zwiemy także niedzielą palmową od poświęcania palm, z któremi odbywa się procesya wewnątrz kościoła. Czcimy w ten sposób pamiątkę tryumfalnego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu lud słał pod nogi gałęzie drzew i śpiewał radosne hosanna. W czasie procesyi jest stacya, t. j. cały pochód przystaje koło krzyża, położonego na posadzce kościelnej. Tutaj trzy razy przyklęka kapłan, spuszcza palmę ku krzyżowi i śpiewa te słowa po łacinie: „Uderzę pasterza i rozproszą się owce", poczem podnosi krzyż w górę, śpiewając: „O witaj krzyżu, nadziejo jedyna!" Znów potem idą wszyscy i zatrzymują się razem z kapłanem przy drzwiach kościelnych, które się na chwilę zamyka. Po prześpiewaniu stosownych słów, otwierają się drzwi kościelne i kapłan z procesyą wchodzi przez nie do wnętrza świątyni. Przypomina to

tryumfalne wejście Chrystusa do świątyni w Jerozolimie. Po procesyi odprawia kapłan Mszę św., która tem się odznacza, że czyta się na niej pasyę, t. j. mękę Chrystusa Pana, jaką opisał święty Mateusz, ewangelista. Kapłan w czasie czytania pasyi we Mszy świętej bierze palmę i trzyma ją w rękach.

W następne dni Wielkiego Tygodnia, a mianowicie we wielką środę, czwartek i piątek śpiewają kapłani po kościołach po południu lub wieczorem ciemną jutrznię. Na ciemną jutrznię zapala się sześć świec woskowych na ołtarzu, a piętnaście na trójkącie, stojącym koło ołtarza. W czasie śpiewania jutrzni gasi się co jakiś czas jednę świecę za drugą aż do ostatniej, tę zaś ostatnią, najwyższą, ukrywa się niezgaszoną za ołtarzem, poczem na dany znak wynosi się ją znowu na trójkąt i gasi. W czasie jutrzni śpiewają kapłani treny Jeremiasza. Są to bolesne narzekania proroka Jeremiasza na widok zburzonej Jerozolimy. Każde narzekanie kończy się słowami: „Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana, Boga twego". Śpiewy, modły, słowa, tony żałosne, ubiór ołtarza i wogóle całe to nabożeństwo stosuje się do męki Zbawiciela. Powinno też obudzać w wiernych tkliwe i pobożne uczucia, jak pokorę, smutek, żal, skruchę i obrzydzenie grzechów.

We wielki czwartek obchodzimy pamiątkę ostatniej wieczerzy Pana Jezusa i ustanowienia Najśw. Sakramentu. Jedna tylko Msza odprawiana bywa po kościołach. Na Gloria odzywają się wszystkie dzwony na znak uroczystości i kończącego się wesela, poczem dzwony milkną i organy ustają. Wszystko okrywa się smutkiem. Zamiast dzwonów używane są grzechotki z drewna. Śpiewy przerywane głuchem milczeniem. Odbywa się Komunia kapłanów i ludu Widok to bardzo rzewny. Wierzący chrześcijanin czuje się jakby we wieczerniku, mnóstwo przystępuje do Komunii św. Na tej Mszy św. konsekruje kapłan trzy hostye, z których jedna ma być przeznaczona do grobu, druga na Mszę św. wielkopiątkową, a trzecią kapłan spożywa. Po skończonej Mszy św. te dwie hostye zanosi się w procesyi na miejsce przygotowane, poczem odmawiają się nieszpory, a w końcu kapłan obnaża wszystkie ołtarze.

Wielki Piątek — to dzień, w którym święcimy pamiątkę śmierci Pana Jezusa na krzyżu. Z powodu tak wielkiej tajemnicy dzień ten od początku Kościoła zaliczono do dni najświętszych. Msza św. w tym dniu odprawia się wprawdzie, ale hostyi kapłan wcale nie konsekruje. Spożywa tylko hostyę, zakonsekrowaną w dniu poprzednim. Krwi Przenajświętszej nie ofiaruje zupełnie. Odbywa się adoracya krzyża, po Mszy zaś przenosi kapłan Najśw. Sakrament w monstrancyi do Grobu. Tutaj jest wystawiony Pan Jezus pod postacią chleba ku czci publicznej przez cały wielki piątek i wielką sobotę aż do resurekcyi.

We wielką sobotę święci się ogień, paschał i wodę. Nabożeństwo kończy się uroczystą Mszą, która jedna tylko odprawia się po kościołach. W sobotę wieczorem odprawia się prawie wszędzie resurekcyę, t. j. tryumfalną procesyę z Najśw. Sakramentem na cześć Pana Jezusa Zmartwychwstałego.

Dni wielkiego tygodnia, to dni żałoby i smutku. Dni to naprawdę wielkie i święte. Powinniśmy je przebyć w skupieniu ducha. Powinniśmy żyć w ciągu nich tylko myślą o męce Zbawiciela. Powinniśmy więcej, niż zazwyczaj, się modlić. Przypuszczamy, że nikt nie zaniedba obowiązku spowiedzi i Komunii wielkanocnej, że te dni wielkiego tygodnia każdy przepędzi z duszą oczyszczoną, a kiedy zawita wielkanoc i kiedy zanucimy Alleluja, to nie będzie to pustym dźwiękiem, ale znakiem i wyrazem prawdziwego odrodzenia się w duchu, znakiem naszego duchowego zmartwychwstania.

Śp. Ks. Stanisław Komendera.

W miesiącu lutym b. r. zmarł na tyfus plamisty ks. Stan. Komendera, wikaryusz w Jaworzniu. Księdzem był dopiero trzy lata — zmarł na placówce, na posterunku. Urodzony w r. 1892 w Andrychowie, tutaj przeszedł szkołę ludową, następnie uczęszczał do gimnazyum w Wadowicach. Nie miał w życiu róż i wygód, szedł przez nie przebojem. Wcześnie stracił ojca i matkę i sam o własnych siłach zdobywać sobie musiał przyszłość.

Po zdaniu egzaminu dojrzałości w Wadowicach, wstąpił do seminaryum duchownego w Krakowie i po czterech latach studyów teologicznych otrzymał święcenie kapłańskie w r. 1916. Stanął u szczytu swych marzeń, osiągnął cel, ku któremu zmierzała cała jego dotychczasowa praca. Przeznaczony na posadę do Spytkowic koło Zatora, zabrał się odrazu do działania. Działał w kościele, w szkole i w związkach. W kościele uwydatniła się zwłaszcza jego praca kaznodziejska. Miał ś. p. ksiądz Stanisław silny i donioslý głos, mówił dobrze, z przejęciem, więc też umiał trafić do serc słuchającego ludu.

Należał ks. Stanisław do tych pracowników na polu duszpasterstwa, co nie poprzestają na samej pracy w kościele, lecz idą w lud i pracują nad niem poza kościołem. Zorganizował w Bachowicach stowarzyszenie dziewcząt, miał także pod swem kierownictwem stowarzyszenie młodzieży. Był ksiądz Stanisław człowiekiem otwar-

tego i szerokiego serca. Nie umiał chować grosza w kieszeni, owszem, można powiedzieć, iż był do pewnego stopnia rozrzutnym. Kiedy chodziło o wsparcie dla biednych, kiedy potrzebowała pomocy ochronka lub inna instytucya dobra, ks. Stanisław nie zamykał kieszeni i dawał.

Przeniesiony na drugą posadę do Jaworznia, prowadził głównie pracę kancelaryjną. I w Jaworzniu szedł dalej po tej samej drodze, co poprzednio i tutaj kierował stowarzyszeniem chłopców, lecz lwią część pracy jego pochłaniała kancelarya. Praca to niewdzięczna, praca biurowa, zamknięta, ciężka, ale nie skarżył się na nią ksiądz Stanisław — choć bynajmniej w niej nie smakował. Trzymał pług w rękach swoich i orał.

I tu na tej placówce przyszła po niego nielitościwa śmierć i podcięła ten młody, dopiero co rozkwitły kwiat. Zaraził się tyfusem plamistym, panującym nagminnie w parafii jaworznickiej. Czy się zaraził przy zaopatrywaniu chorych czy też może w kancelaryi, niewiadomo, to tylko pewne, że stał na posterunku, jak żołnierz Chrystusowy, patrząc śmiało w oblicze śmierci i że na posterunku zginął w młodym wieku.

Śmierć jego wywarła olbrzymie wrażenie w całej parafii i u tych, co go bliżej znali. Na pogrzeb też zebrały się tysiączne tłumy, aby dać wyraz uczuciom swego serca. Widok tych tłumów był rozrzewniający — wyciskał łzy z oczu. Jeżeli pogrzeb księdza zawsze robi wielkie wrażenie, to pogrzeb Komendery robił wrażenie podwójnie wielkie. Zważać bowiem trzeba na czas dzisiejszy, czas, w którym każdy czy zły, czy dobry rzuca się na stan kapłański i potępia, wygadując niestworzone rzeczy. Smutny ten objaw widział i zmarły ks. Stanisław, smucił się z tego powodu i często skarżył. Jakiś duch szatański powiał po naszych miasteczkach, wioskach i po miejscach robotniczych, jakiś duch nienawiści i szału opętał tysiące serc. Jak długo to trwać będzie, jak się to skończy — pytał nieraz ks. Stanisław. Pragnął, by go przeniesiono gdzieindziej, ale życzenia swego nikomu nie mówił i pracował dalej gorliwie, aż padł wśród pracy, na posterunku. I to zapewne było, co tak podziałało na parafian, że kilkutysięczną rzeszą przybyli na pogrzeb jego. Widzieli życie młode i siłę młodą, pełną energii, która za nich złożoną została na ofiarę Bogu. I to oni uczcili. A może niejednemu stanęła w oczach krzywda, którą czyniąc stanowi kapłańskiemu, uczynił zarazem i temu młodemu księdzu — i ta krzywda nakazała iść za trumną jego i prosić o przebaczenie. Duch zmarłego z pewnością przebaczył, ale przebaczyć mógł tylko pod warunkiem, że krzywdy takiej już więcej nie będzie. (s).

Z pamiętnika żołnierza.

W czasie walk pozycyjnych nad Styrem, mieszkałem wspólnie w ziemiance z kolegą inżynierem. W wolnych od służby chwilach, rozmawialiśmy o wszystkiem tylko nie o wojnie, tak zawsze bywa, że człowiek myślą goni przeszłość, by sobie osłodzić teraźniejszość, więc i my wywnętrzaliśmy się wzajemnie, wspominając młodość naszą, lata gimnazyalne itd. Mój kolega był człowiekiem głęboko wierzącym, szczególną wagę przywiązywał do medalika z Matką Boską Częstochowską. Była to cenna pamiątka rodzinna i jako taką należało ją już mieć w poszanowaniu; po drugie, medalik ów był dla niego drogiem przypomnieniem matki, która mu go wręczyła przed śmiercią to też kochał tą drogą pamiątkę bardzo, a nawet przypisywał medalikowi moc nadziemską. O tym medaliku chętnie opowiadał i wierzył niezachwianie, że mając taki skarb, wybrnie z każdego niebezpieczeństwa. Ha — pomyślałem sobie — wiara czyni cuda i w duszy miałem ukryte życzenie, jakiego poważniejszego niebezpieczeństwa dla mojego inżyniera, z któregoby wyratował go jego medalik. Nie życzyłem mu, broń Boże, nic złego, lubiłem go serdecznie i nie mógłbym odżałować jego straty, chciałem tylko naocznie przekonać się o cudownej wartości medalika.

Raz spaliśmy twardym żołnierskim snem, gdy nagle około godz. pierwszej po północy zbudził się mój towarzysz i mnie począł budzić gwałtownie, jak gdyby conajmniej nieprzyjaciel wtargnął do pierwszej linii. Budzę się, słucham, co jest — cisza, tylko od czasu do czasu dochodziły do nas strzały karabinowe na placówkach, zresztą nic nowego. Więc ociągałem się ze wstawaniem, ale mój kolega naglił mnie do ucieczki, zabierając co się da ze swojego plecaka. Nie rozumiałem tego pośpiechu, ale porwany jakąś dziwną siłą spakowałem manatki, opuściłem ziemiankę i udałem się z kolegą do schroniska przed granatami. Tam złożyliśmy nasze rzeczy i zostawiając przy sobie broń i naboje opuściliśmy znowu tę groźną norę. Wtedy dopiero zwróciłem się do kolegi i pytałem, co się stało? Czemu taki pośpiech i niepokój u niego. Ten wziął mnie za rękę i chciał coś powiedzieć. W tejże chwili przerwał ciszę huk i jakby syczenie węża. — Znowu huk i krwawe błyski zamigotały nam w ciemnościach przy nas. Pocisk padł niedaleko od nas, za chwilę drugi, trzeci. My wciąż staliśmy, przykuci na miejscu. Nie byłbym za nic uciekał do schroniska — wierzyłem w piekielną siłę pocisków, ich sile nic się nie oprze, lepiej umierać na świeżem powietrzu, niż zostać przysypanym belkami i cementowymi skałami, jak to było pod Sapanowem. Następne pociski padały od nas daleko na prawo w las, jęczał stary bór jakby z bólu głosem rozdzie-

rającym, bolesnym, po każdym pocisku jęk smutny potężniał coraz bardziej, zlał się w jedną rozpaczliwą muzykę i grał bolesną grozą nad całą pozycyą. Noc była cudna wiosenna, ciepła, pachnąca miętą i burzanami, księżyc w pełni oświecał nasze rowy i zasieki okryte pajęczyną i rosą nocną.

Kanonada umilkła i stary bór umilknął, tylko echa jeszcze jęczały daleko. Nad borem rozpostarła się olbrzymia brunatna płachta dymu, lekki podmuch wiatru rozciągnął ją szeroko aż hen na Leśniów i na krańce lasu, potem ją związał z gęstą mgłą z nad Styru, czyniąc z niej lekki siny welon i okrył nim czarne ściany starego boru. — Długo staliśmy w rowie rozkoszując się nocą, słuchając świegotu budzącego się ptactwa, wchłanialiśmy woń rozkwitłych czereśni. — Potem powróciliśmy do ziemianki, lecz niestety — nie pozostało z niej ani śladu. Ostupiałem. Tu właśnie, gdzieśmy przed chwilą spali, padły niszczące pociski. Siłą jakąś tajemną porwany inżynier uciekł z tego miejsca i mnie porwał ze sobą. Obaj zostaliśmy uratowani — dziwnie, cudownie. On widząc moją zadumę, rzucił się mi na szyję z płaczem, mówiąc ze wzruszeniem: widzisz, mój drogi, to cud widoczny; palec boży nas ostrzegł — ocaleni jesteśmy dzięki medalikowi, czyż teraz nie widzisz cudownej siły jego?

Uścisnąłem go serdecznie skruszony: wielki był ten człowiek swoją wiarą. Wpłynęła ta wiara i do mego serca i wypełniła je po brzegi.

J. Massont, chorąży.

Małżeństwo jest nierozerwalne.

Małżeństwo u chrześcijan jest Sakramentem. Według woli Chrystusa Pana jest ono związkiem jednego z jedną, wolnego z wolną i nie może być rozerwane, dopóki obie strony żyją. Węzeł małżeński zostaje rozwiązany dopiero z chwilą, gdy jeden z małżonków umarł. Takie małżeństwo jest wolą Chrystusa Pana, jak to wiemy z Ewangelii św. i z tradycyi Kościoła katolickiego. Prawdziwy chrześcijanin innych małżeństw nie zna i znać nie może, jeżeli chce być z Bogiem i sumieniem w zgodzie.

Przeciwko tej świętości i nierozerwalności małżeństwa od pewnego czasu występują różni ludzie i domagają się, aby państwo pozwoliło na rozwody. Rzecz dziwna, że ludzie ci są to najczęściej żydzi i socyaliści. Sądziliśmy dotąd, że w Polsce nie będzie wojny o to, bo Polska jest krajem katolickim, a nawet socyaliści w czasie ostatnich wyborów mówili, że nie walczą z religią i że oni religię chcą zatrzymać. Tymczasem zanosi się na coś zgoła innego. Już powstaje w Krakowie ruch przeciwko małżeństwom kościelnym. Niejaki Mandel, adwokat, zaczął wydawać pismo p. t. „Prawo“ i ogłosił, że pismo to będzie pracować nad reformą małżeńskiego prawa. Reforma to jednak ma być taka, że będzie ona właściwie rozluźnieniem związku małżeńskiego.

Przeciwnicy małżeństw chrześcijańskich nie zaśpią sprawy. Chcą założyć całe stowarzyszenie, złożone z podobnych sobie ludzi. Będą urządzali publiczne zebrania i odczyty, będą wydawali broszury i pisma, aby tylko ludzi nieuświadomionych pociągnąć za sobą. Dlatego, kochani Czytelnicy, zwracamy Waszą uwagę na to. Czuwajcie, abyście nie wpadli w pułapkę. Z naszej strony będziemy skrupulatnie doglądać, jak się wobec tego zachowają socyaliści — ci, na których wielu z Was głosowało. Nie łudzimy się i już z góry wiemy, jakie będzie ich stanowisko — oni zawsze walczyli z nierozerwalnością małżeństwa — ale poczekamy trochę, aby Wam potem na oczy pokazać. Ten z Was, kto na nich głosował, będzie także winien, jeśli święte, nierozerwalne małżeństwo chrześcijańskie zostanie rozbite.

Modlitwa.

W szczęściu — jestem szczęściem samem;
W cnocie — wytrwania potęgą;
W cierpieniu — pociech balsamem;
W grzechu — poprawy przysięgą.

Bóg się w swem istnieniu błogiem
Nie modli, — bo w żadnem niebie
Nie zna wyższego od siebie,
I dlatego też — jest Bogiem.

Anioł z pochylonem czołem
Wiecznie zachwycon w pokorze,
Bez modlitwy żyć nie może!
I dlatego — jest aniołem!

Człowiek z każdym stanem, wiekiem,
W cierpień lub radości kole,
Modli się, gdy chce, ma wolę,
I dlatego — jest człowiekiem.

Szatan wszystko wie, rozumie,
Ale cóż mu jest nieznanem? —
Modlitwę odrzuca w dumie,
I dlatego — jest szatanem.

Deotyma.

Wychowanie dzieci a 7 przykazanie.

Już trzeci raz zabieramy głos w sprawie poszanowania cudzej własności.

Każdy uczciwy człowiek pragnie tego, aby na świecie nie było złodziei, krzywdzicieli, psotników. Dlatego żaden uczciwy człowiek nie dopuści się cudzej krzywdy i ani nie tknie cudzego owocu, patyka, ziemniaka, siana, ani wogóle żadnej rzeczy bliźniego. Ale ojciec i matka nietylko sami muszą mieć w poszanowaniu cudzą własność, oni nadto powinni nauczyć tego samego swe dzieci. To jest ich święty obowiązek wobec Boga i ludzi. Jak to mają zrobić?

Pierwsze. — jak to pisaliśmy już w marcowym numerze — niech uczą dzieci szanować swoje.

Drugie, niech nie dają dzieciom sposobności do kradzieży domowej.

A teraz powiemy w dalszym ciągu, na co jeszcze rodzice uważać mają, aby swe dzieci nauczyli siódme przykazanie Boskie spełniać dokładnie.

Trzecie. Rodzice powinni żądać od dzieci, aby się wyrachowały co do centa z tego, co im rodzice dali na kupno do sklepu.

Jeżeli matka poszle dziecko do sklepu po cukier i da mu na to koronę, to zdarza się, że dziecko kupi cukru za 90 halerzy, a za resztę kupi sobie ciastko. Matka się dziwi, że taki cukier drogi i wygaduje na sklepikarza, a przez myśl jej nawet nie przejdzie, czy przypadkiem dziecko jej nie oszukało.

Matko, nie poprzestań na tem, aby się dziecko wyrachowało, ale idź jeszcze do sklepu i zapytaj się, czy naprawdę takto wszystko kosztowało i czy tyle sklepikarz pobrał.

Niedawno zdarzył się taki wypadek. Chłopiec był w sąsiedniej wsi u jednego gospodarza i stamtąd przyniósł cztery gołębie. Matka pyta go zaraz, skąd on te gołębie wziął. Chłopiec odpowiada, że dostał. Ale matka nie dowierza temu. Idzie umyślnie do sąsiedniej wsi zapytać gospodarza, czy to prawda, że jej chłopcu darował cztery gołębie. Pokazało się, że chłopiec gołębie ukradł. Matka powróciwszy do domu, syna przykładnie ukarała, gołębie kazała odnieść, a gospodarza przeprosić. To jest dobra i mądra matka!

Czwarte. Niech P. Bóg uchowa rodziców od tej wady, aby dzieciom kazali kraść, albo coś kradzionego do domu przynosić.

W miejscach fabrycznych często się zdarza, że rodzice patrzą przez palce na to, jak dzieci, które pracują we fabrykach, przynoszą stamtąd: raz kawałek mydła, drugi raz worek, trzeci raz sody, inną razą kawałek materyi. Nieraz nawet dodadzą im otuchy, bo powiedzą: „Mało ci płacą, to cóż wielkiego, że coś weźmiesz". Powinni powiedzieć: „Za co się zgodziłeś robić, za to rób; najprostszą drogą, człowiek najdalej zajdzie; to, coś wziął, masz odnieść, a więcej nic do domu nie przynosić; jak będzie trzeba, to sobie kupimy".

Z takich dzieci wyrosną złodzieje, a tacy rodzice popełniają grzech zgorszenia i grzech cudzy, bo złe pochwalają.

Piąte. Każdy ojciec i każda matka zna z pewnością jakiego złodzieja, bo gdzieżby go nie było i ktoby takiego nie znał.

Niechże zapytają się, jak on doszedł do tego upadku.

Tak dowiedzą się skąd się biorą na świecie złodzieje i będą wiedzieli, przed czem mają strzec swoje dzieci.

Jest tu niedaleko chłopak pewien, który ma dopiero 17 lat, a jest złodziejem, przed którym się wszyscy sąsiedzi, jak mogą, bronią, ale któż się upilnuje złodzieja?

Jak on doszedł do tego? Naprzód jego matka lubi czasem ręce w cudze zapuszczać. Następnie, gdy synek coś ukradł, matka to ukrywała przed ojcem, bo się bała, że ojciec się będzie gniewał. Dalej nigdy nie kazała synowi oddać tego, co ukradł. Wreszcie nie prowadziła chłopca do spowiedzi częściej.

W końcu patrzyła przez palce na to, gdy syn nocną godziną znajdował się poza domem.

Teraz zbiera owoce swego wychowania. Syn nosi na sobie piętno złodzieja — choć to jeszcze prawie dziecko. Co z niego będzie gdy urośnie?

Ofiara na fundusz prasowy.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Na fundusz prasowy „Polskiego Siewu" przesyłam 100 koron w tem przekonaniu, że popieranie gazet katolickich jest dziś obowiązkiem każdego katolika. Na każdym kroku dziś spotykamy się z tem, jak wrogowie Kościoła katolickiego starają się zwlaszcza przez złe gazety szerzyć nienawiść do wszystkiego, co dobre i święte. Każdy więc katolik i każda katoliczka powinna szerzyć dobre gazety i popierać je wszelkimi sposobami.

Bracia i Siostry w Chrystusie!

Wyznawajmy Pana Jezusa nie tylko w zamkniętych murach naszych kościołów, ale także w życiu i wszelkich sprawach. Nie kto inny, ale Pan Jezus niech panuje w odrodzonej Polsce!

Agnieszka Dybał
z parafii Andrychów, czytelniczka „Siewu".

Za przesłany datek serdecznie dziękujemy. Cieszymy się bardzo, że między ludem naszym katolickim budzi się i wzrasta świadomość, że pisma katolickie mają dzisiaj wielkie znaczenie

i że dlatego należy je popierać. Datek przyjmujemy tem ochotniej, że w obecnych warunkach przy podrożeniu papieru i robotnika drukarskiego, wydawanie pisma przychodzi coraz trudniej. Oby piękny przykład znalazł naśladowców.

Wydawnictwo „Siewu Polskiego“.

Do Braci Czytelników.

Przeczytawszy w ostatnim numerze „Polskiego Siewu“ artykuł „Po wyborach“, znalazłem tam między innemi: „I tak przedewszystkiem te wybory rozdrażniły wszystkich, rozjuszyły jednych przeciwko drugim. Wprowadziły one rozstrój do parafii, wojnę do gmin i niesnaski do domów“. I tak rzeczywista prawda tkwi w tem. U nas tak samo się stało. U nas w Sułoszowie dawniej była jedność, zgoda, był spokój, była miłość; a dziś co jest — są dwa obozy. Wybory rozdzieliły naszą wioskę i parafię na te dwa obozy, z których jeden jest szkodliwy i wrogo odnosi się względem religii i duchowieństwa.

Socyaliści pracowali i pracować będą zdaje się na szkodę Kościoła i religii i nad wydarciem chłopom Wiary św., ale daremny ich trud. Chłop polski w większości był religijnym i religijnym będzie, chłop polski trzymał w jednej ręce pług, a w drugiej różaniec i trzymać będzie, chłop polski zawsze słuchał i szanował swych kapłanów i szanować będzie. Wrogom Wiary św. Kościół zawsze śpiewał „Requiem aeternam“ a nie oni Kościołowi. Kościoła Chrystusowego żaden wróg nie zburzy, bo On stoi na niewzruszonej opoce. Kościół ma zapewnienie od samego Chrystusa Pana, że będzie stał do skończenia świata, że bramy piekielne nie zwyciężą Go.

Kochani Bracia Czytelnicy i was musiano werbować i bałamucić do obozu wrogiego Kościołowi, ale jak nie daliście się teraz uwieść, tak i nadal nie wierzcie tym fałszywym opiekunom waszym. Chociaż wybory przeszły, oni nie przestaną nigdy pracować nad tem, żeby ludowi wydrzeć najdroższy skarb — Wiarę św. katolicką. — Więc ludu baczność!!

Wiedząc, jak ludzie są obojętnymi względem religijnych pism i mało ich prenumerują, chciałem was kochani bracia Czytelnicy „Polskiego Siewu“ zachęcić do prenumerowania religijnych gazet, a w pierwszym rzędzie tego ukochanego „Polskiego Siewu“. Nie wypuszczajcie go nigdy z rąk i innych zachęcajcie do prenumerowania tego pisemka.

S. F. z Sułoszowy.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST SAPIŃSKI.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.